

Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, który to raz oglądałem „Ryszarda po Ryszardzie” wg Szekspira ukraińskiej aktorki Lidii Danylczuk.

Tomasz Miłkowski
Krytyk



Może piąty, może szósty? Danylczuk często bywa w Polsce, choćby dlatego, że mieszka tutaj część jej rodziny, a poza tym gości na rozmaitych festiwalach i przeglądach teatralnych – teraz pojawiła się na 19. urodzinach Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego. Wszędzie, gdzie tylko zostanie zaproszona, pokazuje swoje monodramy, nie tylko w Polsce, ale w wielu innych krajach, m.in. na Litwie czy w Niemczech. Utrzymuje je stale w swoim repertuarze, niektóre już od ćwierćwiecza jak jej debiutancki spektakl w teatrze jednego aktora, „Białe motyle, plecione łańcuchy” (1997) na podstawie listów i nowel Wasyla Stefanika.

Pierwsza premiera

To była pierwsza premiera Teatru w Koszyku, który założyła wraz z reżyserką Ireną Wolicką. Artystki spotkały się we lwowskim Teatrze im. Łesia Kurbasa, gdzie Lidia trafiła m.in. po latach pracy w Odeskim Teatrze Muzyczno-Dramatycznym. Znalazły wspólny język i odkryły potrzebę stworzenia niezależnego teatru, wprawdzie bez siedziby ale z misją. Tak rozpoczęła się ich praca nad współczesnymi adaptacjami klasycznych tekstów rodzimych i obcych.

Zrealizowały m.in. monodramy: „Na polu krwi” (2001), „Uśpienia” (2003), „Stara kobieta wysiaduje” wg Tadeusza Różewicza (2017) i „Ryszard po Ryszardzie”. Ten ostatni Lidia Danylczuk pokazuje już od piętnastu lat. Została wyróżniona m.in. Nagrodą Dziennikarzy im. Tadeusza Burzyńskiego oraz Nagrodą Publiczności im. Lidii Zamkow i Leszka Herdegena ufundowaną przez Prezydenta Wrocławia podczas 41. Wrocławskich Spotkań Teatrów Jednego Aktora – WROSTJA (2007) i Nagrodą Publiczności podczas Toruńskich Spotkań Teatrów Jednego Aktora (2008).

Z ciekawości

Na pokaz „Ryszarda po Ryszardzie” w Instytucie Teatralnym poszedłem gnany ciekawością, jak zabrmi ten tekst w dzisiejszym kontekście po inwazji rosyjskiej w Ukrainie. Wiadomo przecież, jaką potęgą w teatrze jest kontekst, zwłaszcza że od początku zaskakująca była zarówno wymowa tego spektaklu, jak i jego niezwykła forma. Bodaj nikt jeszcze nie interpretował tego mrocznego dramatu jako opowieści o bohaterze

Ryszard po inwazji



stęsknionym miłości – jego zbrodnie powodują wszak nieuchronne odrzucenie, samotność, zepchnięcie na margines. Największym jednak zaskoczeniem tego przedstawienia nie był fakt, że w postać Ryszarda, bohatera „Ryszarda III” Williama Szekspira wcieliła się kobieta (to w końcu w tradycji szekspirowskiej zdarzało się nie tak rzadko), ale że to kobieta, która szatkuje... kapustę.

Tak ryzykowne na pozór połączenie obrazków z przygotowań kuchennych z opowieścią o krwawych rzeziach z miłością w tle mogło się okazać katastrofą. Ale aktorka umiała dowieść oczywistości tego środka wyrazu, jej znój (bo to niełatwa praca) przy szatkowaniu kapusty stawał się wyrazem obsesji Ryszarda, jego nienawiści, „sasiadującej z przebłyсками czystych uczuć. Zgoła przejmująca była scena, kiedy aktorka niemal tuliła dwie główki kapusty symbolizujące królewskich bratanków Ryszarda i śpiewała im kolędy, aby potem gwałtownie je poszatковать-zamordować...

Wielojęzyczność

Dodatkowym atutem spektaklu były wtręty anglojęzyczne, a także po niemiecku i po polsku (pokaz w Instytucie Teatralnym wspomagały napisy w języku polskim i angielskim). Dla nieznających ukraińskiego ułatwienie w śledzeniu logiki monodramu, który został zbudowany od końca historii, a właściwie ko-

liście: zaczyna się i kończy daremnym wołaniem Ryszarda: „Konia, królestwo za konia”. Ale fragmenty monologu Ryszarda powtarzane w kilku językach, dają także aktorce sposobność do rewizji interpretacji. To rodzaj zmagania się artystki z sensem wypowiedzianych słów. Poszukiwanie ich ukrytego znaczenia.

Czas i miejsce akcji pozostają w tym spektaklu niedopowiedziane – może to ostatnie chwile przed śmiercią Ryszarda, może czas nigdy niekończących się jego udręk za popełnione zbrodnie, może tylko narastające przeczcucie katastrofy. Na początku, kiedy widok oswaja się z mrokiem, widać tylko pochyloną postać, która z wielkim trudem zмага się z ogromnym ciężarem. To ona woła o konia, ciągnąc wór jak zwłoki padłego w bitwie rumała. Ale okaże się, że ten wór skrywał dziesiątki główek kapusty jak czaszki ofiar skomlącego teraz o pomoc Ryszarda. Kiedy spektakl dobiegnie końca, do worka trafi poszatkowana kapusta, nawóz historii.

Krwawa rzeź

W spektaklu prezentowanym w Instytucie, oglądanym w wielkim skupieniu i w ogłuszającej ciszy, siekanie kapusty, rozbryzgi jej kawałków niczym ludzkich szczątków wywoływało wrażenie krwawych rzezi dotyczących każdego, kto znajdzie się w zasięgu niszczącej siły agresora. Napięcie

rosło tak dalece, że niemal słychać było w uderzeniach noża nazwisko nienawidzonego najeźdźcy, Raz tylko i to cicho wypowie Lidia Danylczuk, ale wtedy „Putin” zabrmi złowieszczo, a finał przemieni się w zapowiedź jego ostatecznej klęski.

Lidia Danylczuk, jak wspomniałem, jest dobrze znana polskim miłośnikom monodramu, jej talent nie jeden raz jaśniał na wrocławskim festiwalu. Wcześniej jednak aktorka sięgała wyłącznie po teksty ukraińskie, zakotwiczone głęboko w ludowej tradycji. Tym większe jej artystyczne zwycięstwo i potwierdzenie talentu – w spektaklu, w którym nie mogła podierać się folklorem ani swoistą egzotyką tematu, musiała pokazać, że potrafi wypowiadać się językiem uniwersalnym. I pokazała. „Wszędzie spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem – notował Krzysztof Kucharski – bo to jeden z najwybitniejszych spektakli w historii wrocławskich festiwali. Tytuł adaptacji mówi wszystko. Dostajemy wypreparowaną postać króla Anglii z dynastii Yorków, który siekał swoich krewnych i konkurentów do korony jak... kapustę. I głowy kapusty dominują w tym przedstawieniu.

Spotkanie autorskie

I tak się właśnie stało podczas pokazu spektaklu w Instytucie.

Po spektaklu odbyło się spotkanie, które prowadził ukraiński dziennikarz Eugeniusz Klimakin z udziałem ukraińskich artystek, lwowskich aktorek Lidii Danylczuk i Natalii Rybki-Parchomenko i reżyserki związanej z awangardowym Teatrem – Studio „Arabeski” w Charkowie Switłany Oleszko, która teraz pracuje w warszawskim Teatrze Polskim, zaproszona przez dyrektora Andrzeja Seweryna.

Andrzej Seweryn już dawno nawiązał bliską współpracę między Teatrem Polskim i scenami ukraińskimi. Często bywał w Charkowie, a artyści ukraińscy gościli w Warszawie. Inwazja rosyjska nie wywołała tych kontaktów, ale spowodowała, że ta współpraca nabrała innego koloru i znaczenia. Stała się wyrazem czynnego wsparcia walki Ukraińców z najeźdźcami. Czymś więcej niż wyrazem solidarności, jakim jest wychodzenie przez polskich aktorów do ukłonów po przedstawieniu z ukraińską flagą. Switłana Oleszko zdążyła już zaprezentować pod koniec maja tego roku inscenizowane czytanie „Planety Piołun” Oksany Zabużko w Teatrze Polskim. Teraz pracuje nad kolejnym już pełnym spektaklem.

Ucieczka do Polski

Switłana Oleszko wraz z rodziną opuściła Charków, kiedy bomby padały obok jej domu. Z falą uciekinierów znalazła się w Polsce, a tutaj mogła nadal pracować w swoim zawodzie tak jak ponad trzydziestu innych rezydentów-artystów z Ukrainy. Lidia Danylczuk i Natalia Rybka-Parchomenko zostały w znacznie bardziej bezpiecznym Lwowie. Nawet przez chwilę nie myślały o wyjeździe, choć Lidia ma w Polsce rodzinę. Włączyły się od razu do pomocy uciekinierom ze Wschodu, w teatrze Natalii powstał hostel dla uciekinierów, Lidia szyła maskujące siatki wojskowe.

Nigdy więcej

Teraz znowu grają, choć w teatrze Natalii musiał zmienić się repertuar. Po pierwsze, mężczyźni poszli na front, brakuje więc aktorów. Po drugie, publiczność łaknie dziś lżejszego gatunku, beztrudniejszej komedii, chce choć na chwilę odetchnąć od codziennego napięcia. A poza tym już nie grają Dostojewskiego ani żadnego autora rosyjskiego. To nie żadna odgórna decyzja, ale reakcja na to, co się stało. Switłana Oleszko przypominała słowa, jakich użyła w wywiadzie, którego udzieliła Magdalenie Rigamonti: „Rosyjska sztuka to ich broń, która zawsze szła przed czołgami”. Po rosyjskiej inwazji nigdy już nie wyreżyseruje rosyjskiej sztuki.

Lidia Danylczuk nie gra komediowego repertuaru. Teatr w Koszyku ma swoją poetykę. A mimo to widzowie przychodzą. Czuje się potrzebna.

To jeden z najwybitniejszych spektakli w historii wrocławskich festiwali.